

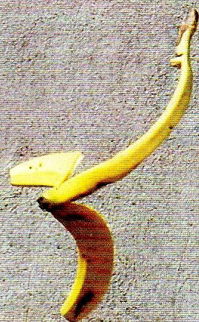


Czy PECH *istnieje?*

TEKST: KATARZYNA TRÓSZCZYŃSKA

Masz wrażenie, że prześladowuje cię zły los?
Czasem to tylko kiepski dzień.

Bywa jednak, że pech towarzyszy
nam całe życie. **Ale czy pech w ogóle
istnieje? Może jest tylko wymówką
dla tych, którzy nie ogarniają
codzienności.** Aneta i Marta odczarowały
swoje fatum i wiedzą, że za to, co nas
spotyka, najczęściej odpowiadamy sami.



< BOHATERKI

Aneta, 35 lat, mama 12-letniego Wiktora, wspólniczka w firmie. Od niedawna ma w życiu dewizę: „To ja tworzę rzeczywistość”. Usłyszała ją od przyjaciółki, która wyszła z alkoholizmu i prowadzi blog o podróżach. Aneta pomyślała wtedy: „Ludzie potrafią tyle zmienić w swoim życiu, a ja zastaniam się pechem?”.

Marta, 42 lata, mama 12-letnich bliźniaków, mężatka od 17 lat. Rok temu myślała o sobie: „ofiara”. I jeszcze: „Sukces jest zarezerwowany dla innych, mnie los nigdy nie sprzyja”.

TO NIE MOJA WINA!

Aneta: Zatrudniłam nową pracownicę. Pierwszego dnia wpadła spóźniona, podczas zebrania wylała kawę. Wszyscy się śmiali: chyba mamy na pokładzie królową katastrof. Chciałam podejść do dziewczyny i powiedzieć: „Siostrzyna astralna, wiem z doświadczenia, co przeżywasz, ale możesz zapanować nad chaosem”. Moje życie nie było tragedią. Jestem zdrowa, mam partnera i dziecko. Układa się. Jednak wciąż doświadczałam dziwnych zbiegów okoliczności. Gubiłam telefony komórkowe, karty bankomatowe, z elektrowni przychodzili wyłączyć mi prąd za niezapłacony rachunek, gdy właśnie szykowałam kolację dla przyjaciół. Ot, choćby taka sytuacja. Miałam spotkania na mieście. Kawiarnia, galeria, księgarnia. Po południu wsiadłam do samochodu. „Wreszcie pojedę do domu, odpocznę”, myślałam z ulgą. Nagle zauważyłam, że nie mam laptopa. Przez kolejne godziny

jeździłam po mieście, sprawdzając miejsca, w których byłam. „Ukradli go!”, rozpaczalam. Okazało się, że laptop zostawiłam w pierwszej restauracji. Ktoś odniósł go kelnerce. A ja, gapa, przez pół dnia się nie zorientowałam, że go nie mam! Inna sytuacja. Jechałam na rozmowę kwalifikacyjną, na którą czekałam pół roku. Budzik nie zadzwonił, choć głowę bym dała, że go

nastawiałam. Zerwałam się pół godziny za późno. W panice szukałam bluzki i spódnicy. „Dlaczego mi się to zdarza?”, myślałam po drodze. W samochodzie zapaliła się kontrolka paliwa. „Na pewno dojadę”, zaklinałam rzeczywistość. Utknęłam na środku skrzyżowania, tarasując je. Dzwoniłam do przyjaciółki: „Błagam, przywieź mi ze stacji benzynę”. Potem

„Nasza Bridget Jones”. Miałam wrażenie, że przyciągam nieszczęścia: zalane mieszkanie, błędnie wypełniony PIT. Czerwieniłam się, gdy u przyjaciółki zbiłam jej ukochaną filiżankę. „Cholerny pech”, mówiłam sobie, gdy próbowałam zapłacić kartą kredytową za hotel w Bangkoku i odrzucało mi transakcję. Zadzwoniłam po pomoc do taty. „Nie masz



KRÓLOWA CHAOSU

Koleżanki żartem mówiły o mnie: „Nasza Bridget Jones”. Zabawiałam towarzystwo opowieściami o swoich „zabawnych” wpadkach. Tylko mnie nie było do śmiechu.

z przeprosinami do dyrektora, z którym byłam umówiona. Wyrzucałam sobie: jestem ofiarą losu, wszystko psuję. Ale jakiś głos uspokajał: „Nie denerwuj się, po prostu masz pecha. Nic na to nie poradzisz”. **Marta:** Chciałam być osobą zorganizowaną, która żyje tak, jak zaplanowała. Nie zdarzają się jej wpadki: oczko w rajstopach podczas konferencji, zagubione dokumenty. Znałam sporo perfekcjonistek, były źródłem moich kompleksów. Ja byłam ta szalona. Koleżanki mówiły:

pieniżków?”, spytał głosem, który oznaczał: „Aha, córunia znów ma kłopoty”. Latami żyłam w przekonaniu, że jestem jakaś niedostosowana.

KOCHANIE, MAM DOŚĆ

Marta: Z dzieciństwa pamiętam film *Pechowiec*. Tytułowy bohater, ofiara losu, zostaje wynajęty do poszukiwań zaginionej dziewczyny, która też przyciąga pecha. Detektyw przekonuje jej ojca: „Potrzebujemy do pomocy kogoś, kto będzie taki jak ona. Pechowiec odnajdzie

pechowca, bo będą go spotykać podobne wydarzenia”.

Ja też raz zauroczyłam się facetem, który był podobny do mnie. Jak Jan Piszczyk z *Zezowatego szczęścia*.

„Poczekajmy, co się jeszcze Wojtusowi wydarzy”, śmiali się koledzy. Uciekłam od niego po kilku miesiącach. Dwóch pechowców w związku to byłoby za dużo, wpadliby samochodem do rzeki, podpalili dom. A już dzieci w takim małżeństwie sobie nie wyobrażałam. Na szczęście mój mąż to król spokoju i kontroli. Jego nie spotykają rzeczy niespodziewane, bo ma nie tylko plan A, ale też B i C. W takich warunkach chaotyczna kobieta może egzystować latami. Pamiętam pierwsze spotkanie. Znalismy się ze studiów, zaprosiłam go do kina. Stoimy w kolejce do kasy, chcę wyciągnąć pieniądze – nie mam.

Innym razem pojechaliśmy do przyjaciółki, która odziedziczyła pensjonat na Mazurach. Nie pytałam o cenę, myślałam, że potraktuje nas ulgowo.

Na miejscu pan w recepcji rzucił taką kwotę, że zrobiło nam się słabo. Noc spędziliśmy na pomoście.

Przepraszałam, że nie dopilnowałam, zawaliłam.

„Jesteś słodka, to urocze”, uśmiechnął się on. Uroczą byłam też, gdy zostawiłam naszego psa pod sklepem, zamyśliłam się i wróciłam do domu bez niego. Tylko że wtedy miałam dwadzieścia parę lat. Dziewczynie ludzie wybaczą takie rzeczy, ale czterdziestolatce?

Z czasem mój pech stał się punktem zapalnym w naszym związku. Zaczęło się, kiedy urodziły się nam dzieci. Każda kobieta ma prawo być matką. >